



Teraz My!

23
1/2006

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI Liceum Ogólnokształcącego
im. Hugona Kottłataja

Zrób to Bogumiła Luc

Pamięci Małgosi Gniado

Zrób to. Po prostu. Każdy dzień był normalny. Tak uważała Kasia. Jednak dla niej nie oznaczało to, że taki sam jak poprzedni. Był to bowiem dzień, który pozwalał jej na wyobrażenie sobie nowego świata. Tak rozumiała słowo „normalny”. Nikt nie wiedział o marzeniach Kasi. Nie była kimś wyróżniającym się z tłumu. Chodziła do szkoły jak wszyscy inni. Spotykała się ze znajomymi, wypełniała rzetelnie swoje obowiązki, starała się nigdy niczego nie zaniedbywać. Może w jednym była inna. Jako jedyna stawiała w obronie słabszych. Jednak nie było to cenione w jej towarzystwie. Wszyscy dążyli do osiągnięcia czegoś, do bycia kimś. Żadne z nich nie wiedziało, co oznacza to COŚ lub ten KTOS. Jednak posiadali pewne cechy, które pozwalały Kasi na przyjaźń z nimi. Rozumiała tę ich chęć bycia kimś. Ale nieustannie zadawała sobie pytanie: To znaczy kim? Często peszyła się, gdy pytano ją o przyszłość. Nie wiedziała, co chce robić. A nie chciała odpowiadać ogólnikami.

Mijał kolejny dzień w szkole. Słuchała zwierzeń i skarg koleżanek. Przyglądała się wygłupom kolegów. Ale zawsze potrafiła znaleźć chwilę na marzenia. Na to nigdy nie brakowało czasu. Chciała marzyć. Pragnęłaby żyć w swojej wyobraźni. Tam było jej dobrze. Tam czuła się bezpiecznie. Tam miała wszystko, czego potrzebowała do szczęścia. Kwiaty. Łąka. Mama i tata. Szczęśliwy dom. Podróż. I piesek. Też członek rodziny. Dobrze. Ciepło. Cicho. Spokojnie. Nikt nie pomagał. Nikt nie doradzał. Byli tam sami. Skryci. W tajemnicy przed całym światem.

— Obudź się! Wstań! Wracaj! — zawsze w końcu słyszała ten głos. Dochodził z jej wnętrza. Ale wybudzenie bywało zbyt bolesne. Powrót na statek był niemożliwy.

W tym numerze

Teraz My!

Numer dwudziesty trzeci, rok piąty

Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:

Grażyna Rózewicz

Opieka edytorska:

Aleksandra Wróblewska

Adres internetowy:

<http://www.21lo.waw.pl/pl/teraz-my.html>

Bogumiła Luc	<i>Zrób to</i>	1
Weronika Sass	<i>Czy mężczyźni umierają z miłości?</i>	3
Jan Poptawski	<i>Czy Galaktyce Gutenberga grozi zagłada?</i>	5
Anna Nadarzyńska	<i>Wiersze</i>	7

Spróbowała zaangażować się w sprawę szkoły. Niestety, nieśmiałość spowodowała, że nic z tego nie wyszło. Wracła do domu załamana, smutna, rozczarowana, z poczuciem bezradności wobec siebie i całego świata. Wstydziała się swojego zachowania. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, ani słuchać żadnych rad. Po powrocie do domu zajęła się swoimi codziennymi obowiązkami. Zaczęła odrabiać lekcje. Potem przyrządziła obiad. Chciała bardzo pomóc mamie. Co dzień widziała jej wysiłek i zmęczenie po całym dniu pracy. Potem próbowała się uczyć. Ale usłyszała krzyki. Właśnie ich bała się najbardziej. Były oznaką zbliżającego się niebezpieczeństwa. Kasia dobrze знаła ich skalę. Dziś były „ciche”. Pocieszyła się, że dziś nic się nie stanie. Wbiła wzrok w książkę i próbowała skupić się na lekcjach.

Z ulgą położyła się spać i powróciła do świata marzeń. Krążyła w nim niekiedy przez całą noc. Pewnego razu miała sen o zieleni, którą tak bardzo kochała. Drzewa zrzuciły liście. Jednej z gałęzi trzymał się uporczywie mały listek. Nie widział jeszcze tyłu rzeczy. Nie chciał już spadać na ziemię. Ale, niestety. Osuwający się w otchłań ogromny liść trącił go tak mocno, że malec runął pod jego ciężarem na wilgotną, jesienną glebę. Było mu zimno, smutno. Chciał się unieść, ale nie mógł...

Kasia, przerażona i wstrząśnięta swoim snem, obudziła się i natychmiast wyjrzała przez okno na osiedlowe drzewa. Pojawiły się na nich właśnie pierwsze pączki. „Jak to dobrze, że to wiosna — pomyślała — Wszystkie zdążycie przeżyć piękne lato.”

Wstała rano. W szkole czuła się niewidzialna. Pojawiała się tam i znikwała. Prawdziwe życie zaczynało się po powrocie do domu. W ciągu ostatnich dni krzyk się nasilił. Coraz trudniej było się skupić na odrabianiu lekcji. Coraz trudniej było marzyć. Narastał w niej lęk. Ale pamiętała przecież, że czasem już krzyk bywał bardzo głośny. A potem wszystko cichło.

Tego dnia też miała taką nadzieję. Jednak trwanie w takich warunkach nie było proste. Czasami chciała uciec. Ale nie mogła.

— Mama wróci zmęczona — myślała — Zostanę, pomogę jej. Ona tak bardzo na mnie liczy. Chciałabym, aby kiedyś ktoś był ze mnie tak dumny jak ona. Gdyby mogła się znaleźć w moim świecie... W mojej krainie szczęścia... Ale ona nie chce... Nie może.

Nigdy nie był dla Kasi ważny. Szanowała go. Ale był tylko kimś, o kim myślała: on. Niechętnie używała słowa „tata”. W ostateczności „ojciec”. Woląta z nim nie rozmawiać. Nie czuła nawet takiej potrzeby. Jednak zapytana o coś, odpowiadała, bo nie chciała. Nie mogła odmówić...

— On mnie kocha — czasami myślała — tak jak ten tato w moim świecie. Ja to wiem. Zresztą to po prostu nieważne... Słyszac krzyki przez całe życie, nigdy nie myślała, że osiągną i jej. Tego popołudnia za oknem było pięknie. Całą urodę roztaczał jeden z tych słonecznych, pogodnych, wiosennych dni, na które z taką tęsknotą czekało się w zimowe mroki. Ale w domu nadal była zima. Tu z zewnątrz nic nie przenikało. Wszystko było zamrożone. Jedyne okrucieństwo światła pochodziło od matki.

Ale ten promień, z każdym dniem stawał się słabszy. A bez niego Kasia nie mogłaby żyć.

— Zrób to. Po prostu — pomyślała — Weź na siebie ten krzyk. Podaruj mamie chociaż jeden normalny dzień...

Dawanie było istotą życia Kasi. Nie zapomniwała nigdy o żadnym listku, o żadnej mrówce, o czymś zwykłym, normalnym dniu... Nie musiała odkrywać znaczenia słów: „Będę kimś”. Ona była kimś. Była... Po prostu.

Czy mężczyźni umierają z miłości?

Weronika Sass

Wielu ludzi pytanych, co jest w życiu najważniejsze, odpowiada bez wahania, że miłość. Uczucie to daje radość istnienia, motywację do pracy i działania. Jest jednocześnie obsesją, towarzyszy nam zawsze i wszędzie, niezależnie od czasu i miejsca. Wiemy, że nie jest to pojęcie jednoznaczne. Jest wiele rodzajów miłości: miłość do Boga, ojczyzny, do wybranego człowieka, ale i miłość własna, miłość rodzicielska, miłość bliźniego. Słowem: to uczucie niejedno ma imię. Nic dziwnego, że jest najczęstszym motywem w literaturze poczynając od poezji Safony, poprzez treny Jana Kochanowskiego, sonety Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, prozę Henryka Sienkiewicza czy Bolesława Prusa, aż do bardzo skromnych, wręcz ascetycznych wierszy księdza Jana Twardowskiego. Szczególne znaczenie miała miłość dla twórców romantycznych. Fascynowała ich zwłaszcza miłość nieszczęśliwa, doprowadzająca do szaleństwa, a nawet do samobójstwa.

Głównym przedstawicielem romantyzmu w Polsce był Adam Mickiewicz. Jego utwory po dzień dzisiejszy wzruszają i zachwycają, a każde pokolenie, które sięga po dzieła wieszczą, odczytuje je w nieco inny sposób. Wszyscy jednak znajdują w nich wartości bliskie własnym niepokojom i problemom. Liczne podróże Mickiewicza sprzyjały zdobywaniu nowych doświadczeń. Bardzo owocna była dla niego podróż na Krym latem 1825 roku. Kontakt z egzotyką południowej przyrody wywarł na Mickiewiczu ogromne wrażenie, pod wpływem którego powstał cykl osiemnastu utworów opatrzonych słowami Goethego: „Kto chce zrozumieć poetę, musi pojechać do tego kraju”. Spośród „Sonetów krymskich” największe wrażenie wywarł na mnie „Pielgrzym”, szczególnie w kontekście kilku ciekawostek z życia autora...

*U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dlaczegoż stąd ucieka serce w okolice
Dalekie, i – niestety! jeszcze dalsze czasy?*

*Litwo! piałę mi wdzięczniej twe szumiące lasy
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice,
I weselszy deptałem twoje trzęsawice
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.*

*Tak daleki! tak różna wabi mię panęta;
Dlaczegoż roztargniony wzdycham bez ustanku
Do tej, którą kochałem w dni moich poranku?*

*Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku,
Depczę świeże me ślady czyż o mnie pamięta?*

Wiersz ten to refleksje podmiotu lirycznego (w tym przypadku autora), wywołane pięknym, pełnym egzotyki krajobrazem krymskim. Ze dziwieniem czytamy, że zamiast zachwyty nad tą krainą „dostatków i krasy” Mickiewicz odczuwa tęsknotę za krajem rodzinnym. Wspomnieniom ojczyzny towarzyszy wspomnienie ukochanej kobiety. Podmiot liryczny nie wie, czy bliska mu osoba jeszcze o nim pamięta.

Tytułowy „Pielgrzym” to kreacja podmiotu lirycznego jako człowieka przymusowo oddalonego od ojczyzny, samotnego, poddanego naturze i jej żywio-

łom, które przytłaczają go swym ogromem, potęgą gór i morza, pięknem dolin i roślinności, nastrojem południowej nocy, blaskiem słońca.

Utwór jest wzorcowym sonetem, zbudowanym z 14 wersów (każdy po 13 sylab), zgrupowanych w dwóch czterowersach i dwóch tercynach. Strofy czterowersowe zawierają ujęcia opisowe, tercyny natomiast — ujęcia refleksyjne. W utworze występują rymy żeńskie, ich układ wygląda następująco: w czterowersach jest okalający (abba, abba), w tercynach — krzyżowy przeplatający (cdd, cdc).

Uczucia podmiotu lirycznego zostały wyrażone za pomocą orientalnego bogactwa środków stylistycznych. Już początek wiersza: „U stóp moich kraina dostatków i krasu” sugeruje, że autor znalazł się w miejscu, w którym wolny jest od trosk materialnych. Ale to przecież jeszcze nie wszystko. Epitet: „piękne lice” świadczy, że zachwyca się także urodą dziewcząt tej krainy. „Nad głową niebo jasne” symbolizuje spokój i równowagę wewnętrzną, wywołane w miarę beztroskim losem, wolnym od niebezpieczeństw. Jednak błyskawicznie spokój ten zostaje zaburzony, ponieważ bohater zdaje sobie sprawę, że wszystkie uciechy, które go tu otaczają, tak naprawdę nic nie znaczą. Nad wszystkim góruje tęsknota do kraju rodzinnego, do niego „ucieka serce”. Zastosowanie animizacji służy nie tylko nadaniu dynamiki dość statycznemu obrazowi, ale też wprowadza czytelnika w ukochany, a odległy od miejsca aktualnego pobytu, świat autora. Liryczne „ja” odnosi się do ojczyzny z ogromnym szacunkiem. Już na początku drugiego czterowersu pojawia się bezpośredni zwrot: „Litwo!”. Potem następuje wzruszający opis uczuć wyrażający zachwyt i tęsknotę.

„Piąty mi wdzięczniej twe szumiące lasy” mówi poeta do ojczyzny. Ta animizacja wskazuje jak żywe jest wspomnienie. Na Krymie wszystko jest piękne, ale obce. Nie cieszy, nie zachwyca tak jak pejzaże rodzinne zwiedzane sercem a nie wzrokiem:

„(...) weselszy deptałem twoje trzęsawice” zwierza się Mickiewicz Litwie. Wyjawia, że dużo bardziej ceni sobie „szumiące lasy” i rodzime bagna niż „słowiki Bajdaru”, „rubinowe morwy” i „złote ananasy”.

W tercynach pojawia się postać ukochanej kobiety, Maryli Wereszczakównej, którą poeta przedstawia postępując się peryfrazą: „Ta, którą kochałem w dni moich poranku”. Zazdrości jej, że została w ojczyźnie, „gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku”.

Podmiot liryczny został wykreowany jako typowy bohater romantyczny: cierpi z powodu oddalenia od kraju i niespełnionej miłości do ukochanej kobiety. Charakterystyczne dla epoki, oprócz wyrazów nieszczęścia, są tu również zachwyt Orientem i barwne opisy przyrody. Podsumujmy wyznania Mickiewicza w wierszu: piękny zachwycający kraj nie może cieszyć człowieka stęsknionego za ojczyzną i ukochaną kobietą.

Ale czy na pewno? Odwołajmy się do okoliczności towarzyszących powstaniu sonetów krymskich. Jak wytłumaczyć fakt, że Mickiewicz w czasie, w którym nazywał się w wierszu „wiernym kochankiem”, miał romans z piękną Karoliną Sobańską — „przyjaciółką” carskiego generała Witta i współpracowniczką rosyjskiego wywiadu? Nie jest pewne, czy nasz wielki, nieszczęśliwy patriota wiedział o odgrywanej przez nią podwójnej roli — szczególnie gdy ofiarowała mu notesik z prośbą o zapiski z podróży na Krym...

W wierszu wrażenie na współczującym czytelniku robią wątpliwości skierowane do Maryli: „Depcząc świeże me ślady, czyż o mnie pamięta?”. Piękne i wzruszające. Ale tylko jako chwyt poetycki, bowiem wieszcz i jego wybranka pisywali do siebie. W jednym z listów do Mickiewicza w Rosji Maryla zapew-

niała gorąco: „Gdyby to tylko o moją miłość chodziło, byłbyś Pan aż nadto szczęśliwy”. A zatem nie było powodów do obaw.

A co z tęsknotą za ojczyzną? „Żyłem jak basza” — wyznał Mickiewicz, wspominając swój pobyt na Krymie. „W Odessie prowadziło się życie próżniackie (...) rodzynek, fig, migdałów, daktyłów bez miary i za bezcen. Słychać, że orzechami włoskimi ulice brukować będą. Od konfitur zapach na miłą słychać około miasta, woda zaś tak zdrowa, że mi od niej zęby odrastać zaczynają”.

I jak tu wierzyć mężczyznom, nawet tym romantycznym? Pozwoliłam sobie na te cyniczne uwagi, ale faktem jest, że wiersz — wbrew obawom Witolda Gombrowicza — jednak wzrusza mnie i zachwyca, mimo że od czasu jego powstania minęły całe epoki. Może więc nie tylko cierpienie rodzi prawdziwą poezję? Może taka motywacja to tylko kolejny z mitów romantycznych?

Powodzenie u kobiet, brak trosk materialnych, egzotyka południowej przyrody stanowiły dla młodego Mickiewicza nowe doświadczenia, dzięki którym rozwinął swój kunszt artystyczny. Kiedy po pięciu latach „wygnania”, które spędził rozpieszczany w salonach rosyjskiej arystokracji, opuszczał państwo carów, jeden z jego rosyjskich przyjaciół powiedział: „Daliście go nam mocnego, a my zwracamy go wam potężnego”.

A może jednak to właśnie w wierszu był naprawdę szczery, gdy mówił o swojej głębokiej miłości do ojczyzny i do kobiety?

Przecież zrobił wszystko, żeby się wyrwać ze wschodniego raj! Luksus życia rosyjskiego lwa salonowego zamienił na ciężką pracę i walkę z nędzą polskiego wygnańca na Zachodzie. I nigdy nie porzucił swoich działań na rzecz wyzwolenia Polski. Być może to one właśnie przyspieszyły jego zgon, gdy zaraził się śmiertelną chorobą pracując nad organizacją Legionów polskich w Konstantynopolu.

A jego niespełniona miłość do Maryli Wereszczakówny? Na stałe przeszła do kanonu najsmutniejszych romansów i postawiła tę stęskioną parę u boku Orfeusza i Eurydyki, Heloizy i Abelarda, Romea i Julii, Wertera i Lotty.

Jednak zanim znowu zacznę siebie i Państwa wzruszać, jako puentę niniejszych rozważań pozwolę sobie przywołać słowa innego wybitnego przedstawiciela polskiego romantyzmu, Aleksandra Fredro, który trafnie przypomniał różnicę między życiem realnym a jego artystyczną wizją:

„Żaden jeszcze mężczyzna nie umarł z miłości”.

Autorka jest absolwentką Kottątaja z roku 2005. Obecnie studiuje polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim.

Czy Galaktyce Gutenberga grozi zagłada?

Jan Poptawski

W piątkowy wieczór w ramach Warszawskiego Festiwalu Nauki odbył się wykład na temat *Słowo i obraz w kulturze XXI wieku*. Sala Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu 87/89 była wypełniona. Prowadzący — Andrzej Zimniak — zaczął od prezentacji swoich gości. Przedstawił nam Marka Chołyńskiego, członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji; Andrzeja Kołodyńskiego, redaktora naczelnego pisma Kino; Macieja Parowskiego, redaktora naczelnego pisma Fantastyka oraz Tomasza Bagińskiego, twórcę filmu Katedra. Sam prowadzący to znany autor literatury science fiction.

Wykład zaczął się od stwierdzenia Andrzeja Zimniaka, iż nowoczesne technologie w ogromnym stopniu zmieniają nasze życie i nawyki. Dziś człowiek mający wolny czas, nie spędzi go na czytaniu książki, tylko włączy telewizję i będzie ją biernie oglądał. Ludzie, bowiem wolą śledzić cudze życie niż aktywnie żyć własnym. Na potwierdzenie podano przykład programu, w którym brało udział tylko dwóch mechaników siedzących przed kamerą i pijących piwo. Zyskali oni większą oglądalność niż najambitniejsze pozycje BBC.

Marek Chołyński opowiedział o olimpiadzie w Atenach, którą przygotowywał do transmisji w TV na całym świecie. Podczas igrzysk był obecny przy obsłudze zawodów w podnoszeniu ciężarów i w tym samym czasie, w kórnórcie, za pomocą Internetu, oglądał na żywo zawody w pływaniu, z udziałem Otylii Jędrzejczak. Był to przykład współczesnego rozwoju technologicznego i praktycznego ułatwienia życia. Chołyński stwierdził, iż przyszłość telewizji upatruje w wideoklipach, dostępnych za pomocą Internetu o dowolnej, wybranej przez odbiorcę treści. Powiedział nadto, że takie nowinki jak komputerotelewizory są już testowane. Daje to ogromne możliwości widzom. Każdy będzie mógł oglądać to, co zechce, w wybranym przez siebie czasie.

Następnie wrócono do problemu czytelnictwa. Dowiedziałem się, że obecnie tylko około 8% społeczeństwa Zachodu czyta regularnie książki. Mimo to, według wykładawców, słowo pisane nie zginie. Przetrwia, ale będzie z upływem lat coraz mocniej osaczone przez film. Obraz jest bowiem bardziej konkurencyjny, bardziej szokujący niż sama treść, która dla współczesnego odbiorcy zaczyna mieć znaczenie całkownie drugorzędne.

Ponadto stwierdzono, że telewizja niekoniecznie musi być zagładą słowa pisanego. Można ją potraktować jako pewien etap ewolucji, jako nowy środek przekazu słowa, dostosowany do technologii obecnych czasów. Również kino było przecież przez całe lata — a bywa i obecnie — jedynie odbiciem dzieła pisarskiego na ekranie.

Przedstawiona została opinia, że dominacja obrazu to tylko chwilowe apogeum fascynacji technologicznej, która nie wiadomo jak i w jaki sposób ewoluje. Od czasów pierwszego *Obcego* i *Gwiezdnych Wojen*, gdzie zaprezentowano nowoczesną wizję przyszłości, widać, że w produkcjach filmowych przez kilkadziesiąt lat nie zaproponowano niczego nowego. Udoskonalono tylko efekty specjalne. Wchodzące na ekrany filmy bardziej zwracają uwagę formą niż treścią. Wciąż na nowo produkuje się obcych, straszy i zachwyca sztucznymi inteligencjami oraz konsekwencjami eksperymentów genetycznych. Widać tu schematyzację tematów dającą kiepskie świadectwo mocom twórczym filmowców. To, co we współczesnym kinie nowe i fascynujące, nadal wynika z adaptacji na ekranie tropów i tematów wypracowanych najpierw przez literaturę.

Zimniak stwierdził, że nowoczesne technologie zniweczą wiele wypracowanych w sztuce przez tysiąclecia przejawów twórczej aktywności i wrażliwości artystycznej. Człowiek nie będzie potrzebny do tworzenia dzieła. Wystarczą maszyny, które go zastąpią na planie albo wirtualne kopie aktorów przeniesione w wybrany świat dzięki technice.

Z tym stwierdzeniem, nie zgodził się Tomasz Bagiński, nominowany do Oscara za film *Katedra*. Stwierdził on, iż nawet najnowocześniejsza maszyna to tylko narzędzie, którego użycie musi wyprzedzić twórcza praca człowieka, jego wizja. Maszyny mogą ją jedynie pomóc urzeczywistnić. Aktora nie da się zastąpić maszyną. Do stworzenia współczesnych postaci kina, takich jak Gollum, niezbędna była praca wybitnego aktora, która została następnie przerobiona komputerowo wyłącznie po to, by uniknąć ryzyka prymitywnej i wątpliwej artystycznie tradycyjnej charakteryzacji. Trzeba też skomponować

i wykonać muzykę. Uczuć nie da się oszukać. Cyfrowe technologie nie oddają takiej głębi jak technologie analogowe — zapewniał młody filmowiec. Powiedział również, że zanik czytania jest widoczny najbardziej w niskich warstwach społecznych, które historycznie władają umiejętnością czytania od niedawna. Ci, co czytali dla przyjemności i dla pogłębienia swojej wiedzy, nie odejdą od tego. To oczywiste, że ludziom wywodzącym się z domów, w których nie było od pokoleń nawyku i kultury czytania, łatwiej jest obejrzeć *Zbuntowanego Anioła* niż zasiąść do lektury — nawet romansu.

Andrzej Zimniak dodał jeszcze, że nowoczesne technologie niepokojąco ułatwiają manipulację obrazem. Ta umiejętność staje się coraz bardziej powszechna i jest właściwie stosowana bez ograniczeń. Może się to okazać bardzo niebezpieczne dla widzów, którzy i tak w większości (około 80%) — jak wynika z badań — nie odróżniają w mediach fikcji od rzeczywistości. Bagiński odpowiedział na to, iż manipulacja obrazem była już znana i powszechnie stosowana za czasów I i II wojny światowej. Doskonaliły ją III Rzesza i Rosja Sowiecka a także propaganda polityczna PRL-u. Jak widać nie wpłynęło to znacząco na odbiór rzeczywistości przez ludzkość. Wszystkie systemy, które chciały nią zastąpić politykę korzystnych realnie społecznych faktów — mimo ogromnych nakładów na manipulację — upadły.

Obecnie dzięki dynamicznie rozwijającej się technice obrazu, artysta może się wyrazić o wiele lepiej, na nowe sposoby. Artysta tworzy sam, technika mu tylko pomaga. Twórca *Katedry* stwierdził również, że łatwiej jest nas zachwycić poprzez zmysły niż poprzez inteligencję. Literatura musi zacząć być bardziej konkurencyjna wobec filmu, jeżeli chce przejąć jego odbiorców. Tego, że ich straci na rzecz filmu, może się nie obawiać. Liczba ludzi czytających dla przyjemności jest mniej więcej stała.

Tym akcentem dyskusję zakończono. Była ona bardzo ciekawa i burzliwa. Chociaż nie rozwiła żadnych niepokojów dotyczących kierunku rozwoju cywilizacji, to pozwoliła spojrzeć na rozwój ten inaczej. Poczutem się przekonany, że nie grozi nam zagłada literatury ani Galaktyki Gutenberga.

Wiersze

Anna Nadarzyńska

Brzegiem

Miłość to galop na
czarnym koniu
brzegiem oceanu i brzegiem pustyni
a koń muska kopytami
cienką linię — fala a piasek

Ocean
ocean wody, życia
ocean wieczności
ocean w którym woda jest stona

do wpeł otwartych ust
przylega sól

Pustynia
pustynia piasku, śmierci

pustynia niczego
pustynia która wzmaga pragnienie

woda jest słona
jej sól rani wargi

Miłość to bezkres
pustyni i oceanu i pragnienia
a ty zastanawiasz się
czy czarny koń
ma słodką krew

Gwiazda nad przepaścią

Jest przepaść bezdenna, przestrzenna, pojemna
Tam gwiazda świecąca, tłąca, błyszcząca
Na zgubę prowadzi naradzi i zdradzi
Więc czemu dążycie, spieszycie, wielbicie?

Jest woda na dnie, gdy spadniesz, przepadniesz

W niej nurt milczący, rwący, topiący
A gwiazda wodzi, przywodzi i zwodzi
Więc czemu idziecie, biegniecie, płyniecie?

My wiemy, pragniemy, idziemy
By spełnić marzenie, pragnienie przez mgnienie
— gdy giniemy, nikniemy — zachwyty niemy
Nad gwiazdą, co świeci, by przynieść zgubienie